

SPOTKAJMY SIĘ

Rozmowa z Anna Dymną

Wiele Pani robi dla niepełnosprawnych – dlaczego?

Tak byłam wychowywana, by zauważać, że wokół mnie żyją inni ludzie, z którymi trzeba się liczyć, szanować ich, starać się rozumieć, pomóc jeśli tego potrzebują. Moja Mama nigdy nie myślała o sobie, umiała pochylić się nad każdym człowiekiem. Staram się choć w części być do niej podobna. Pomagam więc z odruchu, potrzeby, po prostu. A że jestem publicznym człowiekiem mam szansę wykorzystać swą medialną twarz również w dobrych sprawach. Mogę nagłaśniać problemy niektórych potrzebujących, stojąc przy nich pomagać im załatwiać rzeczy często niemożliwe. Nie mogę niestety pomagać wszystkim. Wybrałam ludzi niepełnosprawnych umysłowo. W Radwanowicach pod Krakowem pomagam im prowadzić teatr. Prawdę mówiąc, nie wiem kto komu więcej daje. Oni uczą mnie najważniejszych rzeczy. Często mam wrażenie, że to oni są normalni, a mój świat coraz mniej. Zachowali czyste, piękne serca, umieją kochać, cieszyć się, być wdzięczni. My zaś mamy rozwinięty intelekt, ale często w ogóle już nie mamy serca.

Ludzie niepełnosprawni przede wszystkim potrzebują drugiego człowieka. Patrząc na nich widzę, jak skonstruowany jest człowiek, bo oni mają to wszystko w pierwotnym stanie, niezakłóconym, nie spaprany przez żadne kalkulacje. Potrzebują drugiego człowieka: dotknąć go, przytulić się – to jest najważniejsze. Ważniejsze od pieniędzy, kariery, dobrobytu. Ucząc studentów w Akademii Teatralnej mówię im: „Przyjdźcie na festiwal teatrów



niepełnosprawnych, gdzie zobaczycie, co znaczy bycie na scenie. Moi niepełnosprawni nie mówią, nie czytają, nie rozumieją, ale uwielbiają scenę i są całym sobą na scenie. Są szczęśliwi, gdy grają”. Zorganizowałam ogólnopolski festiwal twórczości teatralno-muzycznej ludzi upośledzonych umysłowo Albertiana. Od trzech lat w maju Teatr Słowackiego zapelnia się dziwnymi często istotami. Na scenie i na widowni są niepełnosprawni, ci którzy wygrali eliminacje grają na ogromnej, prawdziwej scenie. Jest to festiwal prawdziwej radości i szczęścia. Po chwili nie dostrzega się tego, że oni są „inni”. Radość emanuje z aktora najbardziej. Wiem to, bo gdy oglądam spektakl, to widzę, kto gra, a kto musi grać.

„Spotkajmy się” - to przesłanie skierowane do nas, zdrowych?

Telewizja zaproponowała, żeby zrobić coś na Europejski Rok Osób Niepełnosprawnych. Stąd program „Spotkajmy się”. Ten program służy tylko jednemu: żeby te dwa światy zbliżyły się do siebie. Nie jest to program interwencyjny ani medyczny z psychologami, lekarzami, itp.

W tym programie po prostu siedzę i rozmawiam z człowiekiem. Nie mam żadnych lęków i barier. Może dlatego, że sama po wypadku nieustannie się rehabilituję i często stykam się z chorymi i niepełnosprawnymi. Od nich nauczyłam się najważniejszych rzeczy. Swoją postawą zawsze dawali mi bardzo dużo siły. Gdy patrzyłam na roześmiane twarze młodych ludzi bez nóg, sparaliżowanych, umierających robiło mi się wstyd, że narzekam na swoje śmieszne nieszczęścia.

Podczas rozmów otwierają przede mną świat prawdziwych sensów i wartości. Bardzo im wszystkim dziękuję za cierpliwość, wyrozumiałość, odwagę i życzliwość.

Nie jestem w stanie do żadnej z tych rozmów się przygotować i właściwie celowo tego nie robię, bo uważam, że one powinny być zwyczajne. Uważam, że te dwa światy – niepełnosprawnych i nasz, zdrowych – są bardzo sobie potrzebne. Często nie potrafimy tego dostrzec. Chodzi o to, by pokazać zdrowym ludziom, że w takich ludziach, jak niepełnosprawni tkwi dokładnie to samo, co w nas, ale jednocześnie, że oni są bardziej wrażliwi, kochający, współczujący, radośni, smutni, głębiej i mocniej wszystko przeżywają. To są też zwyczajni ludzie z normalnymi potrzebami, oczekiwaniami, marzeniami, ambicjami. Często są obdarzeni szczególnie talentami i nie oczekują od nas żadnej taryfy ulgowej dlatego, że są niepełnosprawni. Muszą mieć tylko warunki, by je ujawnić. W Radwanowicach oni rozkwitają, rozwijają się, są szczęśliwi. Tym bardziej niezrozumiałe jest to, że chce się odebrać wielu niepełnosprawnym warsztaty terapeutyczne. Walczymy o ich utrzymanie. A przecież utrzymanie takich ośrodków powinno być naszym ludzkim obowiązkiem. Przede wszystkim dla ludzi upośledzonych praca w warsztatach jest sensem i radością życia. Chcą coś robić dla innych i mogą, i potrafią to robić. Kiedyś na przykład bezdomni poprosili mnie, bym powiedziała

jakis wiersz dla nich. „Ja? Przecież tu są utalentowani ludzie z Radwanowic, z teatru. Oni dla was wystąpią”. I to odbyło się na krakowskim Rynku. Zrobili furorę – zagrali „Wypędzenie Adama i Ewy z raju.” Co roku robię z Radwankiem jedną opowieść biblijną. Prapremiery naszych przedstawień odbywają się zawsze podczas Albertjany, a potem gramy cały rok.

Teatr, film, telewizja, radio – wszystkie możliwości aktorskie, wszystkie środki wyrazu?

To faktycznie ogromna różnorodność składająca się na to, co określamy aktorstwem. Nie jestem za jednorodnością w środkach wyrazu, nie uważam, że aktorstwo filmowe i telewizyjne jest lepsze czy gorsze od teatralnego. To indywidualny wybór każdego aktora. Jeden, jak ja, woli teatr, inny – film. Wiem jedno, że żeby być takim wszechstronnym aktorem, należałoby uprawiać ten zawód w tych wszystkich miejscach: i przed kamerą, i na scenie, i przed mikrofonem. Wtedy człowiek we wszystkich tych dziedzinach rozwija się równolegle. To wszystko się nazywa: aktorstwem, ale, oczywiście, zupełnie innych środków wyrazu aktorskiego używa się przed kamerą, innych przed teatralnym widzem. Z prostego powodu: przed kamerą

mam zbliżenie i mrugnięcie oka czy zaczerwienie nosa jako środek wyrazu może robić piorunujące wrażenie, a na scenie widz, który siedzi daleko może nie dostrzec nawet, że mam nos. Na scenie trzeba zupełnie inaczej operować głosem, mówić szeptem tak, żeby było słychać w najdalszych rzędach. Gdybym tak mówiła przed kamerą, byłoby to nie do zniesienia. Na szczęście roslam równocześnie na scenie i przed kamerą, więc niejako automatycznie przestawiam się na używanie innych środków.

Wbrew wszelkim logicznym powodom najbardziej kocham teatr, gdyż tylko tam jest to sztuka żywa, tylko tam gram dla żywego widza i tylko tam – na oczach ludzi coś prawdziwego ze mną – aktorką się dzieje. Film to sztuczny zapis do wielokrotnego odtwarzania.

Tylko w teatrze grając każdego wieczoru jest Pani za każdym razem nieco inna w danej roli...

W zależności od widzów, którzy siedzą na widowni, spektakle tej samej sztuki są zupełnie inne. Bardzo lubię chodzić do teatru jako widz. I czasem robię takie eksperymenty, że na moje ukochane przedstawienia chodzę po wielokroć i mimo, że ci sami aktorzy grają i mówią te same słowa i niby tak samo, to te przedstawienia są niekiedy w ogó-



le o czymś innym. Zależy to od tego, kto siedzi na widowni, jak reaguje. Najbardziej lubię czas prób z dobrym reżyserem, dobrymi partnerami i nawet - chociaż może brzmi to niewiarygodnie - nie zależy mi tak na efekcie, jak na tych etapach pracy nad rolą. Po tylu latach grania wiem, że jednym się podoba to, drugim to, jedni pluja, drudzy chwala. Jak się wychodzi na czysto, na zero, to jest dobrze. Jak jest to satysfakcjonująca praca i jeżeli reżyser potrafi przed aktorem otworzyć jakieś nowe światy, to warto być aktorem. Ja mam takich reżyserów przez całe swoje aktorskie życie.

Miała Pani szczęście do teatru, do partnerów, do reżyserów, do mistrzów...

To prawda. Znalazłam się właśnie w tym teatrze w tym czasie. Jestem tu całe życie i bardzo dużo poświęciłam temu teatrowi, zrezygnowałam z setek ról filmowych i milionów złotych, bo ten teatr to dla mnie największa wartość, to moje miejsce na ziemi. Zawsze wiedziałam, że nawet najmniejsza rola w tym teatrze jest dla mnie ważniejsza niż wielka rola w filmie za duże pieniądze, bo dzięki temu ja po trzydziestu latach ciągle jestem jeszcze aktorką chcianą. Tu jestem potrzebna. Jestem tu trzydzieści lat i wciąż są ze mną jakieś premiery, wciąż tu gram. To dużo więcej niż gdybym zagrała dwie czy trzy role filmowe więcej. Mistrzowie to przede wszystkim Teatr Stary. Wielcy reżyserzy, wielcy aktorzy. Uważam, że aktor do tej pory może być aktorem, dopóki ma swojego mistrza. Gdy aktor sam mówi: „ja już jestem mistrzem”, to może przestać uprawiać ten zawód. Ja bez mistrzów zupełnie nie funkcjonuję. Mistrzami dla mnie są moi koledzy aktorzy, z których jak wampir wysysam, co mogą i, naturalnie, reżyserzy. Sama też się daję wysysać. Młodzi aktorzy, młodzi ludzie też nas wiele uczą: innego spojrzenia na świat, wrażliwości - odku-

rzają naszą wrażliwość, nasze serce. Oni dają mi bardzo dużo do myślenia o mnie, o moim życiu, o moim zachowaniu.

Aktorstwo to szczególnie zawód. Jak się go poważnie traktuje, to grając daną postać naprawdę trzeba dać z siebie wszystko. To przekreśla granie dużo i we wszelkich możliwych kierunkach. Aktor, gdy stoi przed kamerą czy na scenie chce być najlepszy na świecie. Tak jesteśmy skonstruowani. Dla tej sztuki trzeba bardzo często poświęcić życie osobiste w danym momencie i zapomnieć o tym, że się żyje, poświęca się różne rzeczy ważne dla człowieka w codziennym życiu.

Warto?

Tak, jeżeli ten zawód przynosi satysfakcję. Jeżeli się wie, że to nie jest tylko małpiarstwo, pajacowanie i zarabianie pieniędzy, że nie jest to jakaś fabryka uczuć tylko, że to naprawdę jest komuś potrzebne. Wierzę szczerze, że uprawiam piękny i bardzo potrzebny zawód.

Gdy zaczynałam go uprawiać to, co mówię było normalne, teatr był świątynią pewnej prawdy, pięknego słowa, głębokiej refleksji, myśli często przemycanych między słowami i ludziami w tej czarnej komunie przychodzili po te treści, po jakieś inne przeżycia. W tej chwili komercja usiłuje to zabić, chce nam to odebrać, strywalizować, sprowadzając wszystko do prostego układu: sprzedaży i kupna. Sprzeda się tylko to, na co znajdzie się kupiec i każda rzecz ma wtedy wartość, gdy jest ktoś, kto chce to kupić za konkretne pieniądze. Jeżeli jednak komukolwiek się wydaje, że w naszym społeczeństwie nie ma potrzeb wyższej kultury, to się grubo myli.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

Justyna Hofman - Wiśniewska

Usta, podobnie jak oczy, wyrażają naszą osobowość. Dlatego tak ważne jest dobranie dla nich najlepszego koloru i kształtu.

Szminka

Im **jaśniejsza**, tym usta są mniej wyraziste, ich kształt się zaciera, znika kontur. **Średnio ciemne** odcienie kolorów dodają ustom wyrazu. **Skrajne odcienie**, np. ciemnobrązowy, rubinowy, purpurowy, czy pąsowy, wydają ekstrawagancko, nadają ustom ostry i surowy kontur, optycznie zmniejszają wargi. Kobiety mające jasną karnację wydają w nich niezdrowo, poważniej niż w rzeczywistości.

Pomadki wpadające w czerwień lub oranż dodają ustom dynamiki. Im mocniejszy jest kolor szminki, tym wyraźniejszy staje się kontur ust. Przytłumione kolory w średnich odcieniach różowego, koralowej czerwieni i brzoskwini wydają bardzo kobieco. Beż lub jasny brąz pozwalają osiągnąć wrażenie naturalności. Ciemny brąz postarza. Szminka matowa lub perłowa z małą plamką błyszcząca na środku dolnej wargi nadaje ustom plastyczny i pełen życia wygląd. Lśniaca pomadka o intensywnym kolorze dodaje kobiecie seksapilu i pikanterii.

Zadaniem **konturówki** jest poprawianie i nadawanie kształtu ustom. Jasny kolor szminki na wargach i nieco ciemniejszy kontur sprawiają, że wargi wydają się pełniejsze. Ten sam kolor szminki i konturówki dodaje makijażowi charakteru powściągliwej elegancji.

Poprawić, upiększyć, ukryć

Ładnie i dobrze pomalowane usta odwracają uwagę od drobnych mankamentów urody. Przy nich, np. blada cera wydaje się szlachetna, a zbyt ostre rysy łagodnieją. Jednak trzeba pamiętać, aby kształt ust był jak najbardziej zbliżony do naturalnego, a ich kolor dostosowany do kolorystyki cery.

Trwałość szminki zależy od przygotowania warg. Na początek należy zwilżyć je tonikiem i naieść cieniutką warstewką